Rok 6. Kalisz dnia 10 (22) Października 1875 r. № 84.

KALENDARZ

Dziś św. Korduli.
D. 23 „ Jana Kapistrana W.
„ 24 „ Rafała Archan.
„ 25 „ Kryspa i Kryspina M. M.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	0	5
Dziś	1	6

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 747 mm. Wiatr i śnieg.
Dziś 766 „ Odmiana.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 22 października 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6.** — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

O POTRZEBIE KOLEI.

(*Ciąg dalszy*).

-8- Przejdźmy teraz do korzyści bardziej ogólnych, wypływających z przeprowadzenia kolei.

W jednej gubernji jest zbytek żyta, drzewa budulcowego, w innej produktów górniczych, w innej znów wyrobów fabrycznych; gubernje te znajdując zbyt zaledwie u sąsiadów, rozszerzą go zapomocą koleji na całe państwo i za granicę, a przy rozprzestrzenionym targu wzrastać będzie produkcja, i konsumcja kraju. Gubernje w potrzebach swych wzajemnie wspierać i uzupełniać się będą, i jeżeli podział pracy w pojedynczych miastach cudów dokazać potrafi, to jakich spodziewać się możem rezultatów, gdy ten podział pracy, za pomocą umiejętnie zaprowadzonych koleji do całego kraju zastosować będzie można? gdy kolej wszędzie wywoła nowe życie i pobudzi do działania uśpione massy! Miejscowy nieurodzaj nie stanie się już tak dotkliwym, bo łatwo będzie można zastąpić deficyt nowemi dowozami, i nie ulękniemy się już tak bardzo głodu i drożyzny, zaglądającej nam w oczy.

Jeżeli siły produkcyjne i bogactwo narodu przy zaprowadzeniu najdoskonalszego systemu przewozowego, jakim są koleje, potężnieją i dochodzą do granic przedtem niewidzianych, to i rząd zyskuje przy tem co najmniej w trójnasób... Nieustanne znaczne powiększanie się produkcji i konsumcji kraju, wpływa na coraz większe ułatwienie mieszkańcom wypłacalności podatków; w zarządzie poczt, telegrafów, dóbr i lasów, dochody podniosą się, przy budowie prac publicznego pożytku i w całej administracji okażą się oszczędności, nie wspominając już nic o korzyściach i przysługach, jakie kolej w militarnem znaczeniu, zwłaszcza w taktyce odpornej, rządowi oddaje. Wedle zdania specjalistów system sieci kolejowej współśrodkowej, jak tego widzimy przykłady w Prussach, w Belgji i Francji, zamienia całe terytorjum w olbrzymią fortecę, którą naród zaczepiony z największą łatwością obronić potrafi przy małym stosunkowo nakładzie kosztów i poświęceń.

Dlatego też możemy śmiało powiedzieć, *iż przez każdą wiorstę kolei, jaką sąsiedzi nasi pierwej od nas posiadają, wzrasta ich przewaga militarna nad nami.* Spojrzyjmy na najnowszą mappę Pruss: znaczniejsze miejscowości nadgraniczne połączone 3-ma a niekiedy 4-ma linjami koleji żelaznej, a jednak pod względem handlu nie wszystkie przedstawiają korzyści. Rzecz dziwna, iż przedmiot ten z taką obojętnością traktowany przez władze wojskowe, a przecież niezaprzeczone wywiera wpływy na kierunek w przyszłości prowadzić się mających wojen!! Inaczej rzecz pojęła Belgja, za jej przykładem Francja; tam rządy gorąco wziąwszy do serca sprawę kolei, nietylko, że nie robiły trudności w udzielaniu koncessji na budowę koleji, ale budowały na własne ryzyko, trzymając się z góry obmyślonego planu: na wytworzenie systematycznej sieci koleji obejmującej w swe żelazne objęcia kraj cały! Jakiż był wynik takiego postępowania, oto: że siłę obronną tego kraju posunięto do najwyższych granic i podźwignięto materjalne interessy narodu, głównie powiększeniem się produkcji, ułatwieniem konsumcji, a to przez pomnożenie tanich środków przewozowych.

U nas nie mamy jeszcze tak ożywionego przemysłu, abyśmy już teraz posiadać mieli całą usystematyczniona sieć koleji żelaznych, atoli wytworzenie takiej sieci połączonej z arterją dróg żelaznych rossyjskich, jest dla nas koniecznością nieuniknioną, jeżeli nie chcemy by nas sąsiedzi wyprzedzili w przywłaszczeniu sobie pozycji, jaka nam się przynależy z samego położenia geograficznego, pozycji pośredniczki handlu Zachodniej Europy z Rossją. Tem samem narzuca się rządowi obowiązek popierania nietylko pojedynczych linji, ale całej wytworzyć się mającej sieci koleji żelaznych w naszym kraju. W krajach bogatych przeprowadzenie podobnej myśli nie przedstawiało wielkich trudności, budowę powierzano prywatnemu przemysłowi, inna rzecz w krajach ubogich; tam rząd występuje z czynną pomocą, czy to poręczeniem dochodów koleji, i oddaniem jej budowy w ręce akcjonarjuszów, czy prowadzeniem budowy na własny rachunek, jest to rzeczą finansowego rozstrzygnięcia, której drogi pomocy chwycić się należy, co do nas jesteśmy zdania: 1° iż w ubogim kraju, gdzie mało przedsiębiorczych kapitalistów, rząd własnym kosztem budować powinien koleje przynajmniej w razach, gdy nie znajdzie się przedsiębiorca prywatny, lub w razach, gdy spodziewane korzyści finansowe nie odpowiadają wyłożonym nakładom. 2° jesteśmy zdania: iż obowiązki i prawa towarzystw akcyjnych troszczących się więcej o kurs akcji niż rentę, pożytek i trwałość kolei, powinnyby uledz radykalnym przemianom, jeżeli rozprzestrzenienie środków przewozowych, ma odpowiedzieć swemu celowi, to jest sprowadzić taryfę przewozową do minimum.

Inna rzecz z eksploatacją koleji, którą jak doświadczenie innych krajów naucza, korzystniej oddawać towarzystwom prywatnym z pewnemi zastrzeżeniami. Kwestje te będą przedmiotem nowego artykułu. Jak na dziś, ograniczymy się zapytaniem, czy w obec tego cośmy powiedzieli następujące zarzuty mogą się ostać, iż kolej na Kalisz nie przedstawi intraty, iż w widokach strategicznych poprowadzoną być nie może i t. d. Gdzie panuje system kolejowej sieci pod jednym zwierzchniczym zarządem, tam mała intrata nie jest przeszkodą w budowie, bo niedobory jednej linji, pokrywają zwiększone korzyści drugiej; co do celów strategicznych, te właśnie, przyznajmy ze skruchą, są bodźcem najsilniejszym budowania i łączenia koleji, zresztą rząd dbały o przywrócenie naruszonej u nas równowagi pomiędzy produkcją rolniczą i rękodzielniczo-fabryczną, postara się jeżeli nie o system sieci w naszym kraju na co potrzeba czasu i wielkich nakładów, to przynajmniej o połączenie znaczniejszych miast Królestwa, a zatem i Kalisza koleją żelazną. (*D. n.*)

⁂ Z przekąsem urazy i właściwą sobie drażliwością, przymawia nam „*Izraelita*,“ że „dzielnie wywijamy maczugą i chłoszczem bezlitośnie, ilekroć sposobność ku temu się nadarza.“ Przymówka ta, umotywowaną jest następnie, pomieszczeniem w numerze 79 „*Kaliszanina*“ artykułu przeciwko pieniactwu i *tym* z pomiędzy żydów, którzy przy-

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA

(*Ciąg dalszy*).

Do charakterystycznych cech angielskiego narodu, a mamy tu na myśli wykształconych jego przedstawicieli, należy najwyższa dyskrecja. Nigdy anglik, dżentelmen, nie będzie wdzierał się w cudze tajniki niewczesnemi wypytywaniami, tam mianowicie, gdzie dostrzeże choćby najlżejszy odcień ukrywanej przed okiem świata boleści. Po lakonicznej odpowiedzi Wolickiego, Helmsford odgadł, że dotknął drażliwej struny jego serca, więc zamilkł.

Dorożka tymczasem, według wskazówek kantorzysty, zajechała przed dom, w którym mieszkał D.

Znowu lord pozostał w dorożce, znowu wydobył książkę i czytał. Tamci wysiedli i weszli do sieni, ale za kilka minut wrócili. D. nie było w domu, jak o tem świadczyły drzwi zamknięte na klucz i na kłódkę.

— Jedź do banku! — krzyknął Wolicki, i za parę minut był razem z towarzyszami u zbiegu czterech ulic: Senatorskiej, Elektoralnej, Rymarskiej i Przechodniej.

I tu również, lord nieruszając się z powozu, zabrał się do lektury, a Wolicki zapłaciwszy do puszki szwajcara po dziesięć groszy od głowy za późniejsze nad oznaczoną godzinę wejście do sali giełdowej, przecisnął się przez gwarne rzesze i pospieszył do buchaltera.

D. już stał przy kratkach, ale odwrócony tyłem, nie widział przybywających. Wolicki dawszy znak kantorzyście, aby się nie pokazywał odrazu, stanął tuż za lichwiarzem. Buchhalter widocznie załatwił był już wszystkich interessentów, bo oprócz niego i osób wpływających do wiadomego półmiljonowego interessu, z wyjątkiem jeszcze Pawła i ojca jego, nie było nikogo więcej.

— Więc pan przychodzisz po swoje wexle i po upoważnienie do ich zrealizowania...

— Tak jest panie.

— Z przykrością muszę panu oświadczyć, że wexle te zostały zakwestjonowanemi...

— Kiedy?.. przez kogo?.. — wrzasnął D., pobladszy z przerażenia i wściekłości zarazem. Podpisy takich osób, jak Staliński, Wolicki...

— Bądź pan łaskaw zwrócić się o wyjaśnienie do tego pana — odpowiedział zimno buchalter i ukazał na Wolickiego.

D. zmierzył oczyma od stóp do głowy nieznajomego sobie człowieka i rzekł, nie bez pewnego drżenia:

— Tego pana?.. ależ ja go nie znam.

— Jestem Paweł Wolicki.

Nazwisko to szczególniejszą dnia tego udarowane było własnością: w jednych wywoływało mimowolne oznaki głębokiego uszanowania, drugich, poczuwających się do winy, przejmowało przerażeniem i trwogą.

— Pan zaprzeczasz własnoręczności podpisów?— wybąkał D., usiłując zebrać całą odwagę.

— Bynajmniej—rzekł zimno Wolicki. — Podpisy są moje własne.

Na takie oświadczenie D. nie był przygotowanym. Ze stanowczości, z jaką ofiara jego oszustwa sama poddawała gardło pod brzytwę, domyślił się, że będzie źle, że chcą mu zastawić sidła. Struchlał więc, gdyż brakło mu najgłówniejszego warunku, mogącego ułatwić obejście i uniknięcie tych sideł, to jest czasu do zorjentowania się w niebezpieczeństwie, do objęcia myślą wszystkiego *pro* i *contra*. Chwilka upłynęła zatem, nim zdołał zdobyć się na zapytanie:

— Więc chyba podpisy pana Stalińskiego?..

— O tem dowiemy się niedługo, gdyż zawezwany przezemnie telegrafem, niezwłocznie tutaj przybędzie.

krywając się ogólnem mianem handlujących, w cieniu tej firmy są istnemi pasożytami społeczeństwa. Autor „Pogadanek,“ któremu „*Kaliszanin*“ tym razem mimowoli usiadł na wątróbce, dopatrzył się w rzeczonym artykule, że piszący go „wylania swój gniew namiętny w powodzi skarg, obelg i epitetów dosadnych, których i w potocznej mowie nieraz unikamy.” Troskliwi w najwyższym stopniu o przyzwoitość tonu w traktowanych przez nas kwestjach, i tknięci do żywego tym zarzutem, przeczytaliśmy z uwagą w mowie będący artykuł, i nie znaleźliśmy żadnych „obelg,“ ani też „dosadnych epitetów,“ prócz może jednego silniejszego, ale właściwie rzecz malującego wyrazu „łajdactwo.“ Jeżeli jednak wyraz „łajdak“ znajdujemy w jednej z najudatniejszych prac tak wykwintnego w stylu, jak ś. p. Korzeniowski pisarza; jeżeli w poetycznych arcydziełach Słowackiego napotykają się, i to w ustach kobiet, wyrażenia, zdumiewające swą nagością, i to nagością nie medycyjskiej Wenery, ale rozpasanej bachantki; to i nazwanie zatem łajdactwa *łajdactwem* dla najdelikatniejszych uszu rażącem być nie powinno. Z pochopnością, jakiej trudnoby szukać w innych pismach, oddajemy słuszność zacnym izraelitom, gdy na to zasłużą: bronimy pokrzywdzonych, gdy widzimy ucisk ich niesprawiedliwy, ale, ażebyśmy samemi tylko karmelkami częstować mieli wyznawców Mojżesza, tego po nas wymagać trudno.

— Przedstawienie teatru amatorskiego w mieście Wieluniu, które urządzone zostało staraniem WW. Cieleckiego, Konopackiego i Wilczyńskiego, udało się nadspodziewanie dobrze, tak pod względem wykonania, jako też spółudziału, jaki miejscowa i okoliczna publiczność w dokonaniu szlachetnego uczynku miłosierdzia przyjęła. Grano kom-operę z francuzkiego tłomaczoną p. t. „Sto za sto” i oryginalną komedję A. hr. Fredry (ojca) p. t. „Zemsta za mur graniczny.” Wszystkie bez wyjątku role oddane zostały nader starannie, a niektóre nawet jak np. Cześnika, Milczka, Papkina w „Zemście;” a Antonia i Egyrarda w „Sto za sto,“ artystycznie. Po skończeniu widowiska, tak uczestnicy teatru, jako też licznie zgromadzona publiczność, zebrawszy się w przygotowanej na ten cel sali, przepędzili nader przyjemnie czas, urozmaicając takowy tańcami. Zabawa w ubiorach zwyczajnych przeciągnęła się aż do rana. Czysty dochód z przedstawienia amatorskiego teatru wyniósł przeszło 700 rubli.

*** Pojmujemy to aż nadto dobrze, że niedopełnienie zobowiązań ze strony lokatora, a mianowicie nieuiszczenie przypadającego czynszu dzierżawnego, czyli tak zwanego „komornego,” daje prawo właścicielowi domu, do przedsięwzięcia odpowiednich kroków, pomiędzy któremi, do sroższych, ostatecznych, zaliczyć należy exmissję, to jest wyrzucenie z mieszkania. Pojmujemy i to, że o ile pobłażanie i cierpliwość właściciela względem zalegającego w wypłacie lokatora, świadczą o dobrem jego sercu i wyrozumiałości, o tyle cierpliwość ta przedłużona *ad infinitum* znamionowałoby niedbalstwo o własne dobro, jeżeli takowe na tej drodze rzeczywistego doznaje uszczerbku. Pojmujemy zastosowanie całego rygoru procedury do zuchwałych i uporczywych dłużników, byleby rygor ten miał za podstawę choćby tylko zimne i nieubłagane prawo, ale nic więcej... pojmujemy odwet, ale nie pastwienie się, pojmujemy surowość, ale nie okrucieństwo. Dlatego nie możemy pojąć i prawdopodobnie nigdy nie pojmiemy celu, jaki mógł mieć właściciel pewnego domu na Browarnej ulicy, który zbrojny wyrokiem sądu, wyrzucił na bruk we środę przed wieczorem, przed samemi świętami żydowskiemi, swych lokatorów, żyda i żydówkę, dla kilku zaległych rubli komornego! Przypuszczamy wszystkie winy po stronie lokatorów: niepunktualność, brak porządku, niepokój, nawet hardość, słowem wszystko, czem lokator względem właściciela zgrzeszyć może... to wszystko to jednak razem wzięte, jeszcze nie powinno było popchnąć pana właściciela do tak nieludzkiego i nietolerancyjnego kroku. Czyż nie można mu już było zaczekać tych kilku dni uroczystych, a nie deptać ich świętość, wątpliwą może dla wielu, ale dla tych biedaków bezwzględną!... Nie panie właścicielu!... postępku twojego, nie pochwali nikt, kto ma serce, kto czuje godność człowieczeństwa i kto ma choć trochę pojęcia o litości, która, jak trafnie powiedział Odyniec, jest *wszystkich cnót duszą!...*

⚖ W 42 Nrze *Gazety Sądowej Warszawskiej* znajdujemy początek artykułu: „*Rys władz sądowych podług ustaw z dnia 20 listopada 1864 r. i postanowienia o wprowadzeniu reformy sądowej w Królestwie Polskiem z d. 19 lutego 1875 r.*“ Autorem jest W. Miklaszewski, Dr. prawa i professor w uniwersytecie warszawskim. Jest to nader popularny i krytyczny wykład mającej nastąpić organizacji. *Gazeta Sądowa* zamierza ogłosić szereg artykułów, tyczących się reformy sądowej. Szereg takich artykułów, ogłoszony z zachowaniem pewnego systemu ciągłości, może niemających nawet specjalnego prawnego wykształcenia pouczyć. Obznajmienie się z prawem, mającem być wprowadzonem, jest konieczne — raz, że ogół został powołanym do udziału w sądach gminnych, a powtóre, znajomość, choć pobieżna, prawa obowiązującego, strzeże od wielu błędów i strat materjalnych. Nie piszemy reklamy, lecz radzimy czytelnikom naszym wcześnie obznajmić się z nowem prawem, a specjalistom i niespecjalistom polecamy *Gazetę Sądową Warszawską.*

*** Mało które z pism naszych tak wytrwałym, tak niezachwianym po drodze ciągłych, a stopniowych ulepszeń, idzie krokiem, jak „*Opiekun Domowy*” od tej chwili, w której przed klku laty z pod bzikowatego poprzednio, „dwupłciowej“ redakcji kierunku, dostał się w ręce p. Henryka Perzyńskiego, obecnego redaktora i wydawcy. Z otwartością, często może zbyteczną, wtajemniczał p. Perzyński czytelników w materjalną stronę wydawnictwa, które przy nieustannem poświęcaniu wszelkich wpływów na podniesienie wartości onego, niebardzo mu jakoś odwdzięczać się musiało, skoro była nawet krytyczna chwila, w której dla utrzymania zachwianego bytu pisma, własną drukarnię sprzedać był przymuszonym.

Dziś pismo to w nową weszło fazę: do spółki albowiem z p. Perzyńskim przystąpił właściciel drukarni p. Juljan Korzeniowski, i od paru tygodni „Opiekun Domowy“ pismo pełne żywotności, wielostronnością swych działów budzące najżywszy w czytelnikach interess, w nowej ukazuje się szacie. Zdobią je illustracje wcale porządnie wykonane i równie porządnie odbite; treść zajmuje dwa arkusze welinu, a cena pozostała ta sama. Obowiązkiem przeto jest naszym, zalecić pismo to wszystkim tym, którym wzrost naszej prassy leży na sercu i którzy poczuwają się do świętego obowiązku podtrzymywania tej dźwigni naszego bytu.

— Pomimo słoty i niepogody w d. 15 b. m., t.j. dziś tydzień, raczył zaszczycić swą obecnością właściciela majątków Zbiersk i Petryki, p. Rephana: J. C. W. książę Leuchtenbergski, pułkownik konsystującego u nas pułku huzarów, w towarzystwie J. W. Gubernatora, oraz licznego orszaku myśliwych i odbyto polowanie, którego trofeami było 5 sarn i 38 zajęcy.

*** Ces. niemiecki urząd pocztowy w Ostrowie prosi o zawiadomienie, że *druga* poczta do Krotoszyna od pewnego czasu już o godz. 8-ej rano z Ostrowa odchodzi i łączy się w Krotoszynie z pociągiem kolei żelaznej, który o 2-ej po południu w Oleśnicy, a o 3-ej również po południu, w Wrocławiu staje.

*** Przyjętym przez siebie zwyczajem, na wczorajsze przedstawienie w dobroczynnym celu, bo na niezamożnych uczniów Gimnazjum Męzkiego i Szkoły Realnej, Redakcja w braku lóż ustąpiła swojej, dla powiększenia funduszu. Że zaś niewłaściwe powtórne a nieupoważnione sprzedanie tej loży, wywołało pewne nieporozumienie, które jednak natychmiast załagodzonem zostało, przeto Redakcja oświadcza, iż na przyszłość w podobnym razie, lożę tę od siebie sprzedawać będzie, i o kwocie za nią ofiarowanej, z wymienieniem nabywcy, w najbliższym numerze ogłosi.

*** Odezwą z d. 1 (13) b. m. № 303 zawiadomiło kollegjum kościelne pułtuskie parafji ewangielicko-augsburgskiej tutejszego pastora, Jks. Adama Haberkanta, że przesłana pod adressem tegoż kollegjum kwota rs. *sto trzydzieści ośm* na wsparcie nieszczęśliwych pogorzelców pułtuskich, bez różnicy wyznania, z serdecznem podziękowaniem tak dla Jks. Pastora, jak i dla miłosiernych jego parafjan, otrzymaną, i na cel przeznaczony obróconą została.

(*Art. nad.*) Szanowny Redaktorze!

I poezja czasem się przyda!

Ponieważ duch mój unosi mnie zawsze w sfery nadziemskie, przeto nic dziwnego, że chodząc po ulicy, noszę głowę podniesioną do góry. Otóż idąc pewnego dnia zobaczyłem na rogu kamienicy w blizkości dachu coś białego; wytężam wzrok i z wielkim zadziwieniem dostrzegam *afisz!* Dowiedziałem się więc przypadkiem, że teatr bawi w Kaliszu. Nic więc dziwnego, jeżeli pustki bywały na przedstawieniach, bo to tylko my poeci

---

— Ależ panie buchhalterze! — zawołał D., chwytając się tego nasuwającego się mu wątłego środka ratunku — przypomnij pan sobie, że przed paru godzinami jeszcze, choć nie mogłem przewidywać tak przykrej sceny, mówiłem panu, że mi pilno zrealizować te wexle. Obecnie sam pan słyszałeś, iż pan Wolicki nie zaprzecza podpisów, tem bardziej możesz pan być pewnym, że nie zaprzeczy ich i pan Staliński, proszę więc o upoważnienie do wypłaty.

— Nie wątpię, że i podpisy p. Stalińskiego własnoręcznemi się okażą — odpowiedział Wolicki — ale tu zachodzi inna, niemniej ważna okoliczność, którą musimy wyjaśnić. Wexle te zostały skradzionemi w kantorze p. Stalińskiego, masz więc pan wyjaśnić, jaką drogą doszedłeś do ich posiadania?

D. w najwyższej rozpaczy uchwycił się oburącz za głowę, a Wolicki mówił dalej:

— Jestem nieprzyjacielem wszelkich skandalów i unikam ich starannie, o ile tylko mogę. Do zbadania okoliczności, jakim sposobem wexle te znalazły się w pańskich rękach, mam dwie drogi: albo aresztowanie pana bezzwłoczne, albo uzyskanie od pana dobrowolnych wyjaśnień, drogą rozmowy sam na sam. Wybieraj pan...

— A wexle?..

— Pozostaną tu, w ręku pana buchhaltera aż do rozstrzygnięcia kwestji.

D. myślał, że oszaleje. Gdziokolwiek zwrócił się wzrok jego ducha, widział przed sobą przepaść, stratę półmiljonowych nadziei, a co najmniej przeszło paru kroć sto tysięcy rzeczywistej gotowizny, w dodatku zaś kajdany. On tak potężny do tej chwili, względem swoich dłużników, stał przed Wolickim, jak dzieciak, nieumiejący trzech zliczyć.

— Czekam pańskiej decyzji, a czas upływa. Dorożka stoi przed bankiem. Pojedziemy do mnie. Stoję w Europejskim hotelu.

— Służę panu! — rzekł słabym głosem i powlókł się za Wolickim, który ukłoniwszy się buchhalterowi, ruszył pierwszy z biura.

Kantorzysta równie zaledwie żywy, posłuszny skinieniu Wolickiego, zamykał ten dziwny pochód. Na ulicy dopiero dostrzegł go D. i pojął, że wszystko stracone.

— Do hotelu Europejskiego! — posłyszał rozkaz dorożkarz, i u podnoża bramy, wychodzącej na szeroki przesmyk, wiodący z Krakowskiego Przedmieścia na Saski Plac, wysadził swych passażerów.

Po zapłaceniu go, prawdopodobnie bardzo sowitem, skoro i czapką, i słowem, i uśmiechem okazał najzupełniejsze zadowolenie, wszyscy weszli na pierwsze piętro hotelu, do appartamentu zajętego chwilowo przez przybyłych z Ameryki.

Wolicki, jako gospodarz, wszedł ostatni, i zamknąwszy za sobą drzwi na dwa spusty, wyjął klucz z zamku i włożył go do kieszeni.

Nie uszło to uwagi D., który w najmniejszej teraz już drobnostce, widział straszliwe oznaki.

— Chciałżeby mię zamordować? — pomyślał, ale w tej samej chwili, zaledwo miał czas opamiętać się, że podobne przypuszczenie jest niedorzecznością, Wolicki usiadłszy na fotelu i poprosiwszy pozostałych skinieniem, aby uczynili toż samo, rzekł:

— Panie D! obecność tego pana — i to mówiąc ukazał na kantorzystę — jest dla pana dostatecznem dowodem, że wiem wszystko.

— Łotr! zdradził mię! — szepnął po cichu D. patrząc dziko na kantorzystę, który więcej do umarłego, niż do żywego był podobnym.

— Z całego toku rzeczy wnoszę, że wiadomą jest panu przyjaźń, łącząca mię z rodziną Stalińskich. Łatwo więc się pan domyslisz, że stracę raczej pół majątku, aniżelibym do ich niesławy dopuścił. Słuchaj mię więc pan uważnie, co panu powiem, i na miły Bóg, na honor, na szczęście przysięgam, że ani na włos nie odstąpię od żadnego ze stawionych panu warunków, dających panu jedyną możność ocalenia...

— Słucham — jęknął D.

(*Dokończenie nastąpi*).

możemy o nim wiadomości posiadać. Skutkiem tego przyszła mi genjalna myśl do głowy, i jeśli mi wolno wtrącić swoje trzy grosze, radbym podzielić się z nią z Szanownym Redaktorem. Czyby niebyło praktyczniej rozlepiać afisze na kominach? Ponieważ brak u nas alpejskich widoków, a optycy żyć przecież muszą, przeto, z pożytkiem ogólnym, wygodniej nam będzie przez lunetę obserwować ogłoszenia teatralne, aniżeli spinać się i zrywać oczy po rogach ulic.

Ale żart na stronę, a serjo zwrócić musimy uwagę, że afisze tak wysoko jak obecnie, umieszczane być nie powinny, ponieważ jak miejscowi tak i przyjezdni, pragnąc wiedzieć cenę miejsc, lub też nazwiska artystów występujących, nie są w możności przeczytać drobnego druku, a niejeden, nie wiedząc, czy jest przedstawienie, a nawet czy teatr exystuje, zwłaszcza taki, który nie czytuje „Kaliszanina” przejdzie niezauważywszy uwiadomienia. Nadto nadmienić wypada: że wszelkiego rodzaju ogłoszenia, powinny być rozlepiane w szafkach za kratą, co zabezpieczy od zrywania przed czasem takowych i od szpecenia murów kamienicznych.

Co wyraziwszy szeroko i długo,
Mam honor zostać uniżonym sługą.
A.

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca d. 8 października 1875 r.

(Ciąg dalszy.)

Co do pierwszego: składki ogniowe pobierane są w stosunku summy ubezpieczenia, klass budynków i podług ustanowionej taryfy (N. 39).

Pomijając fabryczne i przemysłowe trzy są kategorje budowli:

do pierwszej należą budynki wiejskie kolonjalnie urządzone, i w najwyższem stopniu niebezpieczeństwa (drewniane miękko kryte) płacą 0,40%.

do drugiej takież nie kolonjalnie urządzone i płacą 0,60%

do trzeciej wszystkie inne w miastach, osadach i wsiach i płacą 1,00%

Różnica między pierwszemi i drugiemi pod względem niebezpieczeństwa jest wyraźną, zatem i różnica składki najzupełniej jest uzasadniona. Między jednak drugiemi a trzeciemi różnicy niema, owszem jednemu one ulegają niebezpieczeństwu, nawet mniejszemu budowle klassy III, mianowicie folwarczne, które są przestronniej pobudowane i pewniejsze mają środki ratunku, a jednak różnica składki na niekorzyść ostatnich, wynosi 0,40% i niesłusznie i zawiele.

Dlaczego w jednym stopniu niebezpieczeństwa mają płacić jedni mniej, drudzy więcej, zrozumieć trudno. W każdym razie wadliwość w tym punkcie, nie może zjednać teraźniejszej instytucji właściwego uznania.

Co do drugiego. Zdecentralizowanie instytucji na gubernje, nie sprzyjało najmniej prawidłowemu rozwojowi. Im większa jest przestrzeń dla działalności, im więcej uczestników jednym interesem związanych, tem łagodniejsze są warunki i większa rękojmia. Dawniejsza dyrekcja ubezpieczeń, była w możności zmniejszać składkę, i obok tego gromadzić zapasowe kapitały, bo działała na większej przestrzeni i tym sposobem rozkładała dotkliwe nawet klęski na większą liczbę ubezpieczonych. Dziś zdecentralizowanie srodze się odbije w gubernjach, w których paliły się większe miasta lub mniejsze, w większej liczbie, i gdzie od plagi tej, nie były także wolne liczne wsie ze swojemi budynkami. W tych cząstkowych instytucjach, i zdwojona składka nie wystarczy zapewne na pokrycie całego ogromu szkód, poniesionych w ostatnich latach, a powiększy ciężary i tak już brzemienne.

Co do trzeciego. Zwolnienie obowiązku odbudowy zgorzałych budynków, jest podobno najjaskrawszą wadą dzisiejszego urządzenia, a odnośnie do miast, bardzo prawdopodobną przyczyną coraz powiększającej się liczby pogorzeli.

Wiadomą jest rzeczą, że budynki tak miejskie, jak wiejskie, tak włościańskie jak folwarczne, szacują się niżej wartości, a pod tym względem nie dopuszczamy żadnego wyjątku. Dzieje się to z dwóch powodów: żeby uniknąć zbyt wysokiej składki ogniowej i nie powiększać innych podatków stosowanych do assekuracji.

Włościanie otrzymawszy za pogorzel mniej więcej 100 rubli, i wiedząc, że za te pieniądze nie jest w stanie postawić nowego budynku, zaspakaja inne potrzeby, jakie się zwykle po pogorzeli nastręczają, a odbudowanie odkłada na później. Im dłużej trwa zwłoka, tem bliższy jest upadek gospodarstwa, gospodarstwo zaś w żadnym razie bez budynków dźwigać się nie może. Tak samo dzieje się z właścicielami mniejszych folwarków a nawet gorzej, jeżeli wynagrodzenie pójdzie na inne cele, a prócz klęski z pogorzeli gniotą inne jeszcze ciężary; bo upadek następuje szybciej i kończy się sprzedażą ze stratą. Prawda, długi przeszkadzają odbiorowi całego wynagrodzenia, aleź czy wszystkie długi mają być hipoteczne i wiadome?

Chociażby podobne wypadki nie były zbyt liczne, dosyć, że są, a i te nieliczne nie sprzyjają rozwojowi gospodarstwa krajowego. W jego też interessie jest do życzenia, aby przywrócony był dawny obowiązek, który może nie zmniejszyć osobistych kłopotów poszkodowanego, ale nie dopuści ruiny gospodarstwa szkodliwej w rolniczym kraju. Będzie to loiczne następstwo obowiązkowego ubezpieczenia, jakiem było wpierw, i ziszczeniem jego celów, bo nikt z poszkodowanych nie zechce utracić przynależytego mu wynagrodzenia.

Ta sama potrzeba przedstawia się także dla miast. Przy obowiązku, o którym mowa, zamknie się droga do występnych zamiarów, a miasta zrujnowane pogorzelą zyskają na powierzchowności i porządku przez staranniejsze odbudowanie, jak się to stało z Siedlcami po pierwszym pożarze, z Wieluniem i wielu innemi.

Gdyby nawet możliwe było porozumiewanie się urzędników na szkodę stowarzyszonych, jak to utrzymuje korespondent do Nru 209 „Gazety Polskiej,” a co odnosić się może jedynie do ubezpieczeń nieruchomości w miastach, to temu stanowczo zapobiegnie obowiązek odbudowania. Tymczasem nietyle nieruchomości, ile ruchomości, mianowicie też, przedmioty handlu, bywają źródłem spekulacji, co ułatwia im ta okoliczność, że niektóre Towarzystwa przyjmują tego rodzaju ubezpieczenia w całkowitej wartości. Mieć 1,000 a otrzymać 2,000 albo więcej, to daje zachętę ludziom złej wiary. B. Dyrekcja poręczała tylko 50%, i tem hamowała występne zachcenia, a za tym przykładem powinnyby iść i dziś funkcjonujące Towarzystwa.

Co do czwartego wreszcie. Z formalności utrudzających i kosztownych, pierwszą jest zmiana ubezpieczenia już zawartego, za każdym przybytkiem budynku, chociażby najniższej wartości, a to pod karą podwójnej składki.

Są to wypadki rzadkie w małych gospodarstwach, tem mniej włościańskich, lecz częste w większych, szczególniej też w zakładach fabrycznych i przemysłowych.

Porządek jest taki, że kto wybuduje np. szopę wartości rs. 50, zamawia technika, który zjeżdża, szacuje i tworzy nowe spisy wszystkich dawnych i przybyłych budynków i ta w kilku egzemplarzach; poczem rozkładają na nowo summę np. rs. 5,000 poprzednio już ubezpieczoną. Jest to czynność obszerna, wymagająca pracy i czasu, a koszta podług taryfy dla techników ustanowionej, nieraz wartość nowego budynku przenoszą. Załatwiwszy się w instytucji gubernjalnej, potrzeba koniecznie przeprowadzić tę zmianę w Towarzystwie prywatnem, w którem ubezpieczona jest przewyżka, i tu znów przybywają nowe koszty polis. *(D. n.)*

Paryż we wrześniu.

IV.

Najpyszniejszą i najwięcej ożywioną częścią Paryża, szczególniej w godzinach przedobiadowych, to jest pomiędzy 4-tą i 6-tą, są: ogród Tuileries, Plac Zgody i Pola Elizejskie, tuż obok siebie położone, tak, iż patrząc z okien głównego pawilonu Tuileries, widzisz najprzód ogród, potem Plac Zgody i nakoniec Pola Elizejskie, podnoszące się coraz wyżej i zakończone na odległości 3 kilom. „Łukiem Zwycięztwa,” czyli „Gwiazdy.” Ogród Tuileries ma długości 710 metrów, szerokości 317, i zachowuje do dziś formę, jaką mu nadał sławny Le Notre pod Ludwikiem XIV. Z trzech stron ogród ten jest otoczony tarasami, z których taras, idący po nad brzegiem Sekwany, był miejscem spaceru króla rzymskiego, następnie księcia Bordeaux i nakoniec hrabiego Paryża i księcia cesarskiego. Pewna liczba statui z bronzu i marmuru zdobi ogród głównie od strony Tuileries, pomiędzy któremi rozpoznać można Fidjasza, Żołnierza z pod Maratonu, Peryklesa, Temistoklesa, Laokona, Ugolina z synami i wiele innych. Przeszedłszy część zacienioną gęsto posadzonemi drzewami, znajdujesz wpośród głównej alei ogromnych rozmiarów, bo 300 kroków mający, bassen, otoczony czterema marmurowemi gruppami, przedstawiającemi Nil, Ren, Mosellę, Rodan, Sekwanę i Tyber. Nakoniec na słupach żelaznych bramy, oddzielającej ogród od Placu Zgody, są umieszczone dwa wspaniałe konie, dłuta Coysevot, z których jednego dosiadł Merkury, drugiego Sława.

Najładniejszym, największym i najwięcej ciekawym z placów Paryża, jest Plac Zgody, w środku którego stanąwszy, z jednej strony masz przed sobą ogród Tuileries, z drugiej pałac Zgromadzenia Prawodawczego, z trzeciej kościół S. Magdaleny, z czwartej nakoniec Pola Elizejskie. Na tym to placu w latach 1793 i 1794 byli gilotynowani: Ludwik XIV, królowa Marja Antonina, Karolina Corday, książę Orleanu, Ludwik Filip Egalité, ojciec króla Ludwika Filipa, księżna Elżbieta, siostra Ludwika XIV, a następnie Danton i jego stronnicy, St. Just i inni członkowie komitetu ocalenia publicznego. W pośrodku placu znajduje się podarowany Ludwikowi Filipowi w roku 1833 przez Mechmet-Alego, paszę Egiptu, obelisk, wysoki na 24 metry i osadzony na piedestale 9 metrów wysokim; obelisk, sięgający, podług najpewniejszych danych, panowania Sezostrysa Wielkiego (1500 lat do Nar. Chr.), egzystuje więc 3400 lat. Z jednej strony wyryty w języku łacińskim napis, objaśnia pochodzenie tego pomnika, a z drugiej nosi datę 1836 r., to jest ustawienia go w obec Ludwika Filipa i wpośród oklasków zgromadzonej ludności. Dwie wspaniałe fontanny, znajdujące się po bokach obelisku, stanowią pyszną ozdobę placu, który oprócz tego, otoczony jest ogromnych rozmiarów ośmiu statuami z kamienia, wyobrażającemi znaczniejsze miasta Francji: Lille, Sztrasburg, Bordeaux, Nantes, Rouen, Brest, Marsylję i Lyon. Dodajcie do tego setki płomieni gazowych, pokrytych szklannemi białemi baniami, codziennie wieczorem zapalanych, oraz tysiące takichże płomieni, oświecających sąsiednie pola Elizejskie i znajdujące się tamże „kawiarnie śpiewające,” a będziecie mieli przybliżone pojęcie tej wspaniałości, jaką w rzeczywistości Plac Zgody się odznacza.

Przy wejściu na pola Elizejskie, z lewej strony wznosi się „Pałac Nieustającej Wystawy,” zajmujący 27,000 metrów kwadratowych powierzchni, i ciągle zapełniany wyrobami wszelkiego rodzaju, przedstawianemi przez przemysłowców i rzemieślników (wyłącznie francuzkich. Za opłatą jednego franka, możesz tu obznajmić się z wszelkiego rodzaju wyrobami; znajdziesz tu bowiem wszystko, co jest niezbędnem do zaspokojenia koniecznych i zbytecznych potrzeb człowieka. Nadto wspaniałe, urządzone w grotach akwarja, a zapełnione wszelkiego gatunku rybami rzecznemi, wielce się przyczyniają do urozmaicenia wystawy i rozerwania zajętego rozlicznemi machinami, narzędziami i instrumentami umysłu.

Przed frontem pałacu wznosi się projekt pomnika dla Krzysztofa Kolumba, z drugiej zaś strony pól Elizejskich jest wystawiony projekt pomnika dla poległych za Francję w r. 1870 żołnierzy. Na podstawie wysokiej 7 do 8 metrów, jest wyobrażona w postaci kobiety Francja, podtrzymująca jedną ręką śmiertelnie ranionego żołnierza, a drugą wieńcząca laurem skroń jego. Upadający z rąk ranionego karabin, wytryskająca z pod przyciśniętej do piersi lewej dłoni krew i nakoniec skrzywiona cierpieniem twarz, nieopisane budzi w patrzącym współczucie. Na podstawie widnieje napis:

„Pamięci żołnierzy, poległych za Francję pod Gravelotte, St. Privat, S-te Marie i Mars la Tour 16 i 18 sierpnia 1870 r.”

Autorem projektu jest F. Bogino.

Za pałacem wystawy wznosi się tak nazwana „Panorama,” gdzie w sposób uprzytomniający akcję aż do złudzenia, widzisz sceny z oblężenia Paryża. Złudzenie tem większe, iż niema tu żadnych szkieł, a punkty najbliższe widza, nie są malowane, lecz najnaturalniejsze. Na przestrzeni jakich 8 kroków w około altany, w której cię umieszczono, widzisz naturalne fossy, worki i kosze z piaskiem, odłamy kartaczy i granatów, pokrywające ziemię, oraz parę fortecznych, wielkiego kalibru armat. Następnie, po za tym natural-

nym obrazem, widzisz w perspektywie baterje prusaków, stojące w ogniu domy i folwarki, oraz działania w przykopach francuzów, wpośród których padające pociski szerzą śmierć i zniszczenie.

Naturalność w układaniu, dobry rysunek i wierne skopjowanie okolic Paryża, są głównemi zaletami tej panoramy. *(D. n.)*

Przegląd polityczny.

Dziennik *Libérte* donosii iż marszałek Serrano w ostatnich dniach był na posłuchaniu u króla, który go przyjął bardzo łaskawie. Marszałek podobno zdecydowany jest zostać przywódzcą najliberalniejszego stronnictwa w monarchji konstytucyjnej. Jeżeli ta pogłoska jest prawdziwą, to zada fałsz wieściom powtarzanym przez *Univers* i *République Francaise*, według których zamierzano wydalić marszałka Serrano z Madrytu. Jeden z dzienników sewilskich donosząc niedawno, iż jakiś statek niemiecki zdejmował plany na brzegach Maroko, zwracał na ten fakt uwagę rządu madryckiego.

Jakiś *Karlista angielski* w „Timesie" wyjawia tajemnicę wielkich zamiarów politycznych, blizkich urzeczywistnienia w Hiszpanji. Donna Izabella pokłóciła się z Don Alfonsem i zawarła z pełnomocnikami Don Carlosa *convenio*, na mocy którego oddaje mu panowanie nad czterema prowincjami północnemi i zapewnia następstwo po Don Alfonsie na tron całej Hiszpanji. *Moderados*, popierający Izabellę, chcą zrobić nowe pronuciamento, dla wyrwania Alfonsa XII z rąk stronnictwa przeciwnego.

Wszystkie gazety zagraniczne są dziś przepełnione artykułami odnoszącemi się do podróży cesarza Wilhelma do Włoch. Dopóki przypuszczano, że książę Bismark będzie towarzyszył cesarzowi w tej podróży, dopóty prasa niemiecka rozpisywała się nadzwyczaj szeroko o ważności medjolańskiego zjazdu, kiedy, przeciwnie, inne dzienniki zagraniczne, stosunkowo mało się nim zajmowały. Teraz zmieniła się postać rzeczy. Dzienniki narodowo-liberalne, dowiedziawszy się o nagłej chorobie Bismarka, obniżyły ton swoich dowodzeń politycznych, a natomiast przeciwna im prasa, oraz dzienniki innych krajów siłą się na wykrycie powodów, dla których książę pozostał w Warcynie. O ile dotąd z blizkich księciu kanclerzowi organów wnosiś można, powody te muszą być albo bardzo tajemnicze, albo też bardzo proste; podobno zresztą książę Bismark usprawiedliwił się listownie królowi włoskiemu i list ten przesłał do Medjolanu przez własnego syna, który należy do świty cesarskiej.

Rząd turecki miał ofiarować Gladstonowi 50 tysięcy funt. st. rocznej pensji, ażeby ten znakomity mąż stanu i zdolny finansista doprowadził skarb turecki do porządku. Propozycja zresztą nie ma w sobie nic dziwnego, ale depesza dodaje że Gladstone zgodził się na to i obiecał w ciągu kilku lat wywiązać się z tego zadania. Dokonałby zaiste jeszcze znakomitszego czynu finansowego, niż Thiers przez spłacenie kontrybucji wojennej niemcom.

Białogród, 18 października. Dziennik urzędowy donosi: „Podczas uroczystości weselnej książę wzniósł toast za zdrowie Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rossji, który zarówno jak Jego poprzednicy, otacza tak łaskawą życzliwością dynastję Obrenowiczów. Jenerał Sumarokow odpowiedział, że Najjaśniejszy Pan jest przejęty uczuciami życzliwości i przyjaźni dla księcia Milana i narodu serbskiego.

Ogłoszenia.

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
22	październik	piątek	6	38 r.	4	51 w.	10	13	5	25	11	22w.	
23	"	sobota	6	40 "	4	49 "	10	9	6	29	o pół	nocy	we dnie
24	"	niedziela	6	42 "	4	47 "	10	5	6	33	0	48 r	
25	"	poniedział.	6	43 "	4	45 "	10	2	6	36	2	8 "	

Redaktor, **J. Miłkowski,** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej